

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Geographica II (2011)

CZĘŚĆ DRUGA

Koncepcje

Mateusz Wierciński

Nauka i ewolucja w myśli Wacława Nałkowskiego

Wybitnych badaczy i twórców najlepiej weryfikuje upływ czasu. Ich refleksje, argumentacja, trafność opisu, przewidywane zmiany lub piękno zawarte w dziele powinny poruszać serca i umysły ludzkie w kolejnych epokach, czyli zachować aktualność w zmieniającym się świecie. Dzieje się tak, kiedy ogólne pytania nie podlegają zmianom, jak pytanie o naturę i celowość zjawisk, o naturę liczb i działania na nich, o kierunek dziejów ludzkości, o sens cierpienia, pojęcie piękna, rolę muzyki itd., a jedynie dochodzą nowe kwestie, bardziej szczegółowe wraz z kolejnymi propozycjami. Ponadto nierzadko trzeba też opanować język pojęć, którymi dany autor się posłużył, gdyż i one ulegają zmianom.

Wacław Nałkowski dla polskiej geografii z pewnością był postacią wybitną. W wielu publikacjach został zaklasyfikowany światopoglądowo jako pozytywista, ewolucjonista na stanowisku antymetafizycznym, antyklerykał i socjalista¹. Chyba jednak nie zawsze słusznie, ponieważ w jego pracach można odnaleźć również poglądy nie mieszczące się w tych nurtach. Jego szerokie zainteresowania, pracowitość, krytycyzm w doborze argumentów i umiejętność dostrzegania istoty złożonych zjawisk o odrębnej naturze (przyrodniczych i społecznych), zaowocowały ciekawymi refleksjami opublikowanymi w licznych artykułach i książkach. Można zadać pytanie, czy wśród spisanych myśli i obserwacji Nałkowskiego znajdują się takie, które oparły się gwałtownym przemianom w kulturze i w otoczeniu, jakie nastąpiły w stuleciu po jego śmierci, które wyprzedziły epokę i mogą zostać powtórzone również dzisiaj? Zapewne aktualność zachowały jego koncepcje dydaktyczne i typowo geograficzne. Nałkowski jednak swoimi zainteresowaniami wykraczał poza geografę. Był bowiem znanym publicystą, wypowiadającym się na tematy światopoglądowe i poruszającym wszelkie najbardziej aktualne kwestie dyskutowane w nauce, m.in. związane z ewolucjonizmem, filozofią i socjologią nauki.

Do podstawowych tematów nauki od połowy XIX wieku należy kwestia ewolucji istot żywych, która oczywiście musiała interesować geografów ze względu na

¹ Wielokrotnie powtórnego w publikacjach poglądu, jakoby pozytywizm i ewolucjonizm stanowiły wyłączną podstawę światopoglądu Nałkowskiego, nie podzielają Elżbieta i Witold Wilczyńscy, autorzy jedynej dotychczas zagranicznej publikacji poświęconej Nałkowskiemu (1991); por. także artykuł Karola Wilczyńskiego w niniejszym tomie.

próby wyjaśniania zróżnicowania gatunkowego na Ziemi. W tej sprawie zabrał głos również Nałkowski, jako zwolennik ograniczonego zastosowania teorii Darwina do świata zwierzęcego, w artykule pt. *Z powodu życiorysu Darwina* (Nałkowski 1951: 201–208). Otóż wypowiadając się na ten temat stwierdził, że darwinizmu nie da się przenieść żywcem na grunt rozważań nad społeczeństwami ludzkimi ze względu na jeden, nowy, komplikujący sytuację czynnik, który należy do natury ludzkiej, a nie zwierzęcej. Ów czynnik to „krytyczna i kierownicza rola świadomości człowieka” (tamże: 204), nazwana też „zmysłem krytycznym”. Stąd Nałkowski wyprowadził wniosek, iż na miejsce środowiska naturalnego w socjologii (wówczas pojmowanej szeroko jako odpowiednik antropologii kulturowej lub społecznej) pojawia się środowisko sztuczne. Ta myśl jest o tyle bardziej subtelna niż wydawałoby się to w pierwszym odbiorze, że tym środowiskiem sztucznym nie jest tylko bezpośredni wynik zachowań narzędziowych człowieka, ale organizacja społeczna. To ona jest tym sztucznym środowiskiem wraz z wynikającymi z niej przekształceniami. Oznacza to, że sztuczne środowisko pojawia się wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z ludźmi, a więc musiało występować już w najstarszych społecznościach zbieracko-łowickich, chociaż w innej formie. Konsekwentnie, organizacja społeczna może prowadzić do powstania różnie ocenianych przemian otoczenia, gdyż „może rozdawać osobnikom nieodpowiednie do ich zdolności i zasług uzbrojenie, wpływać niekorzystnie na bieg ewolucji, być wadliwą” (tamże: 205). Dziś w geografii często pada termin „środowisko społeczne” lub ogólnie mówi się o „czynniku antropogenicznym”, podciągając pod to pojęcie wszystko, co jest wynikiem działalności człowieka. Nałkowski zaś związał przyczynowo organizację społeczną ze sposobem przekształcania środowiska naturalnego. To połączenie środowiska naturalnego ze sztucznym nazwał po prostu otoczeniem człowieka.

W związku z tym w przypadku człowieka mamy do czynienia z dwiema teoretycznymi sytuacjami: albo jednostki przystosowują się po darwinowsku do środowiska (w tym również sztucznego), albo też decydują się przekształcić swe środowisko. Tak o tym pisze Nałkowski:

Na szczęście człowiek, będąc twórcą sztucznego środowiska i różniąc się od zwierząt zmysłem krytycznym, może zrozumieć wady środowiska, a zrozumiawszy je może, gdy posiada iskrę prometejską, zapragnąć zmiany tego środowiska. A więc wśród ludzkości najlepsze jednostki nie są te, które w sensie darwinistycznym najlepiej przystosowały się do swego środowiska, lecz te, które wyprzedzając pochód ludzkości, starają się odwrotnie, środowisko przystosować do siebie, nagiąć je ku swym wielkim pragnieniom, porwać za sobą ku swym dostrzeganym lub przeczuwanym dalekim horyzontom, wznieść ku swym wysokim ideałom (tamże: 205).

Niestety, jak wiadomo, nie zawsze się tak dzieje i środowisko może być przekształcane według niższych pragnień i wartości przeciwnych wzniosłym ideałom. Dlatego Nałkowski pisze dalej, że czas najgorszy przypada wtedy, gdy „teoria Darwina ma właśnie najbardziej bezpośrednie, a dla rozwoju ludzkości najbardziej niepożądane zastosowanie w społeczeństwie” (tamże: 206).

Oba elementy rozumowania Nałkowskiego – odrębność typu świadomości człowieka w stosunku do natury zwierzęcej oraz istnienie dwóch biegunów adaptacji

człowieka, chociaż są niewystarczające w swym ogólnym zarysie i inaczej waloryzowane, ale występują u podstaw antropologicznej koncepcji specyfiki natury gatunkowej człowieka i ewolucji biokulturowej w ujęciu Andrzeja Wiercińskiego (1984), także zresztą wychodzącej poza darwinistyczne spojrzenie. Ludzki typ świadomości został tam nazwany refleksyjno-retrospektywnym i związany z psychomózgowym potencjałem człowieczeństwa, zaś dwa przeciwstawne kierunki strategii adaptacyjnej zasadzają się albo na przekształcaniu psychocieleśnej, zwierzęcej i ewolucyjnie niejako gotowej strony człowieka (przystosowanie inicjacyjne), albo na technicznym przekształcaniu środowiska tak, aby nagiąć je do wymogów psychocieleśnych człowieka (przystosowanie techniczne). W praktyce występuje zazwyczaj strategia mieszana, ale z dominacją jednego z kierunków. Być może jakaś gimnazjalna lekcja geografii zapadła Wiercińskiemu w pamięć. W okresie, kiedy chodził on do szkoły, pracowali tam jeszcze nauczyciele wykształceni przed wojną. A być może są to jego niezależne inspiracje.

Swoją drogą szkoda, że Nałkowski nie przybliżył swego rozumienia „iskry prometejskiej”. Wiadomo jednak, że w tym wyrażeniu kryje się metaforycznie nadnaturalny element porządku, boskie (na-)tchnienie, ogień jako zasada życia, zgodnie ze źródłem greckiego mitu o wykradzeniu iskry z „koła słonecznego” przez tytanicznego Prometeusza i przeniesieniu jej w świat ludzki. W micie nie chodziło przecież o ogień, rozpalany w zwykłych ogniskach. W innym artykule, zatytułowanym *Natura i siła* (Nałkowski 1951: 83–111), Nałkowski posłużył się określeniem talentu jako „iskry bożej” (zastrzegając, że to nie jego określenie, tamże: 103), rozumiejąc pod tym formę przejawiania się siły absolutnej człowieka.

To z kolei, wraz z przyjęciem odmienności natury ludzkiej w stosunku do zwierzęcej, wiąże się u Nałkowskiego z koncepcją ewolucji psychicznej. Podstawą tej koncepcji jest założenie istnienia siły absolutnej, która jest obecna w potoku życia, jest energią życiową podlegającą spotęgowaniu i transmisji, przejawiającą się w różnych formach. Nałkowski odżegnuje się przy tym od nietzscheanizmu, uzasadniając, że ani instynkty pierwotne nie są jedynym wyrazem tej siły, ani też tzw. powodzenie (dziś powiedzielibyśmy „sukces życiowy”, a w biologii „sukces reprodukcyjny”) nie jest jej miarą. Co więcej, właśnie jednostki wybitne, kierujące się miłością prawdy i uczuciami ludzkości, „giną, ale ich idee zwyciężają i niewidzialne wpływają na ludzi”, aż ich wreszcie „w aniołów przemieniają”. Takie jednostki nazywa triumfatorami. „Ta dążność ludzkości naprzód, coraz wyżej i wyżej, jako wynikająca z odwiecznie czynnego prawa ewolucji, ma w sobie coś żywiołowego” (tamże: 98).

Według Nałkowskiego ewolucja psychiczna wyrażana w rozwoju cywilizacyjnym posiada swój kierunek i fazy. Jest to droga oddalania się od przyrody, a nie żywot rajski na łonie natury. Decyduje o tym spotęgowanie i ułatwianie transmisji siły absolutnej. Siła przejawiająca się w instynktach, popędach pierwotnych, w egoistycznych pragnieniach, czyli biologiczno-dynamiczna strona człowieka, powinna zostać powstrzymana w swym naturalnym przepływie pewnymi tamami i skierowana w pewne łożysko. Wtedy przetwarza się ona w dodatnią siłę społeczną (tamże: 99–100). Ruch jednak nie jest jednostajny, ponieważ występuje w tej grze reakcja idealna i wsteczna lub pasożytnicza. Ta ostatnia jest wynikiem nadmiernego wyzysku i nieekonomicznej transmisji, zmarnowania siły. Dzieje się tak, gdyż „społeczeństwo

jest nienasycone, prowadzi gospodarkę rabunkową, samo postępuje antyspołecznie, sprzyja łatwiejszym do transmisji, ale mniejszym” (tamże:102).

Na czym więc polega transmisja siły życiowej i jak rozumieć owe „pewne tamy”, które skierowują siłę w „pewne łożysko”? Nałkowski usiłuje wyjaśnić to kluczowe pojęcie, podając przykład hodowli wieprza na słoninę. Transmisja sił bowiem to nie tylko wpływ okoliczności życiowych, ale również wynik społecznego systemu „otamowań”, jakby hodowli społecznej. Ażeby mieć więcej słoniny, należy wieprza zamknąć, tamować swobodę jego ruchu, odpowiednio dokarmiać itd., „powstrzymując w ten sposób zużycie siły w celach osobnikowych [osobniczych]”. Podobnie społeczeństwo

postępuje i z osobnikami ludzkimi; chce mieć np. nauki, wynalazki, sztuki, ulepszenia techniczne itd., bierze w tym celu człowieka i od dzieciństwa wychowaniem opanowuje jego siłę życiową, zmuszając go do pracy siedzeniowej, do wyężenia umysłu, traktując odpowiednimi moralami, przykładami poświęceń, sławy itp.; tym sposobem nadaje ono życiowemu potokowi osobnika pewne tamy, pewien spadek i pewien kierunek, aby nameł jak najwięcej mąki społecznej. [...] U jednostek przeciętnych, sił mniejszych, ta transmisja odbywa się nieświadomie dla nich, podobnie jak u wieprzów, są oni zadowoleni z tego, że dali się społeczeństwu skrępować, zamknąć, zarzązać. [...] U innych jednostek budzi się świadomość gwałtu popełnianego przez społeczeństwo na ich naturze i reszta wielkich sił jeszcze nie zużytych staje się zarzewiem buntu (tamże: 101–102).

W rezultacie transmisja siły może odbywać się w obrębie jednostki, co autor nazywa transmisją fizjologiczną, oraz przechodzić z jednej osoby na drugą, a wtedy mamy do czynienia z transmisją psychiczną. Właśnie ten drugi rodzaj jest istotnym elementem koncepcji ewolucji psychicznej. Chodzi tu o możliwość odbioru siły należącej do sfery psychicznej, która może wpłynąć dodatnio na realizację ideałów. Na przykład, jeden obraz poruszy odbiorcę, a drugi wyda się nieciekawym. „Ta fala, która w tobie na widok obrazu uderza, to właśnie transmisja psychiczna artysty, którą ty możesz zużytkować stosownie do swych uzdolnień i ideałów” (tamże: 103). Nie jest do końca jasne, na jakiej zasadzie ma się to odbywać. Czy siła jest jakby uwięziona w formie jakiegoś dzieła, utworu lub wypowiedzi, czy też postrzegana i odtwarzana forma stanowi jedynie rodzaj bodźca, który jeśli padnie na podatny grunt, to następuje przepływ siły? Ale skąd i dokąd, od twórcy do odbiorcy? A jeśli twórca dzieła już nie żyje? W obu przypadkach należałoby założyć, że siła absolutna ma charakter wykraczający poza zwykłe rozumienie czasu i przestrzeni. Pojawia się pytanie o ostateczne źródło tej siły, na które Nałkowski, o ile wiem, nie odpowiada. Nie może natomiast chodzić tylko o bodźcowe wyzwolenie siły życiowej tkwiącej w osobie odbiorcy, ponieważ wtedy byłoby to transmisją w obrębie jednostki i straciłoby sens wyróżnianie kategorii transmisji psychicznej między jednostkami. Czyż to nie jest to samo pytanie o pochodzenie owej „iskry bożej”, „talentu”, czyli formy przejawiania się siły absolutnej w człowieku? Czy ta „iskra” zapala jakiś „ogień”? Ale takich „koziółków metafizycznych”, używając określenia autora, już w *Pismach społecznych* się nie znajdzie, ponieważ wykraczałoby to poza obszar nauki. Kwestię „pewnego łożyska” też pozostawił więc on otwartą.

Celem ludzkości jak i pojedynczego człowieka jest spotęgowanie i uruchomienie (transmisja) siły absolutnej (życiowej). To przekonanie Nałkowskiego należy uzupełnić innym, w którym twierdzi, że człowiek powinien kierować się miłością prawdy i uczuciami ludzkości. Poszukiwanie prawdy i odczuwanie piękna, połączenie rozumienia i poezji, powinno w coraz większym stopniu ogarniać ludzkość. Wielką rolę w tym procesie przypisuje on nauce, która jego zdaniem jest poszukiwaniem prawdy. Tak samo zresztą myślał Karl Popper, jeden z najślawniejszych filozofów nauki.

„Obszary religii i nauki są w rozwoju umysłowości ludzkiej jak dwa koła współśrodkowe: drugie zawarte jest w pierwszym, rozszerza się w miarę umysłowego rozwoju ludzkości i zbliża się nieskończenie do osiągnięcia obwodu pierwszego” (Nałkowski 1901: 54). Można by sądzić, że Nałkowski widzi zatem możliwość zastąpienia religii nauką, ale nie taki ma być cel naukowego badania. Zaraz bowiem dodaje, że chodzi o pogłębienie, uszlachetnienie i oczyszczenie obszaru religii z zażytków fetyszyzmu. Tu pojawia się pewien problem. Biorąc pod uwagę rozbudowany przykład jego rozumienia podejścia naukowego do wydarzenia biblijnego, jakim był potop (w artykule *Potop biblijny w świetle dzisiejszej nauki* zamieszczonym w V tomie *Geografii malowniczej*), Nałkowski sam popada w zwykły racjonalizm. Nie znając wystarczająco dobrze tradycji biblijnej, odczytuje mit o potopie dosłownie i pozbawia go znaczeń symbolicznych, ukrytych. Usiłuje znaleźć naturalne powody na wyjątkowo duży zalew łądów wodą, porównuje treści z mitem o Gilgameszu. Z tej analizy niewiele jednak wynika dla rozumienia mitu o potopie, dość rozpowszechnionego w tradycjach mitologicznych świata (Nałkowski 1911: 54–78). Widać stąd, że w rezultacie ze źle pojmowanego „fetyszyzmu religijnego” można też łatwo popaść w „fetyszyzm naukowy”.

Niemniej jednak chodzi mu o zachowanie właściwej postawy w pracy badawczej, której wyniki powinny być poddawane pod rzetelną, argumentacyjną dyskusję. Kiedy Nałkowski w artykule pt. *Trzeba mieć metodę* (Nałkowski 1951: 113–128) pisze o tym, że

są ludzie, których oburza wszelki fałsz lub niesprawiedliwość, którzy umiłowali wiedzę, którzy ją zdobywają walcząc z przeciwnościami, z nędzą nawet nieraz, którzy z surową samokrytyką ważą każde napisane zdanie, każdy wyraz, którzy gardzą wszelką błagą, arlekinadą, reklamą (tamże: 114),

ma w gruncie rzeczy na myśli siebie i sobie podobnych.

Wszelka praca naukowa jest zawsze przetwarzaniem energii życiowej z cielesnej na duchową, zwraca ona człowieka od zewnątrz ku wnętrzu, uduchawia go; ci więc pracownicy myśli, którym praca spędza krew z policzków i wysusza tłuszcz podskórny, są prawdziwymi duchownymi, nie ci, którzy wymyślają na materializujący wpływ nauki, a sami żyją jedynie najgrubszymi popędami ciała (tamże: 87).

Znowu należałoby przyznać, że autor takiej opinii jest po prostu pozytywistą, a nawet scjentyistą. Z tym jednak ograniczeniem, że uprawianie nauki bez dostrzegania piękna w otoczeniu, sztuki, poezji, jest według niego nie tylko nudne, ale wręcz

szkodliwe. W artykule *Z powodu estetyki Guyau* napisał: „Tylko wielki zapas sił zdoła objąć harmonijnie dwa tak wielkie światy, jak wielkie rozumienie i wielkie odczucie” (Nałkowski 1851: 215). Ponieważ człowiek jest całością, jego wzruszenia zależą od wszystkich władz, w tym również od poczucia potrzeby użyteczności, dobra, prawdy, które jednak powinny być rozjaśnione promieniami uśmiechu, a nawet pewną ironią.

Na polu nauki Nałkowski dostrzega wielu, którzy nie potrafią jej uprawiać w należyty sposób, lecz mimo to zdobywają stanowiska, pieniądze, sławę i zaszczyty. W dwóch artykułach, *Trzeba mieć metodę* i *Forpoczty ewolucji psychicznej i troglodycy* (Nałkowski 1851: 113–128; 129–146), rozwija on klasyfikację typów karierowiczów naukowych, dając przy tym przykład swego dowcipu i ironii. A więc na przykład, typowym zachowaniem dla „Letkiewicza Łap Cap de Błagieradzkiego” jest metodyczne wyjeżdżanie za ocean, informowanie o tym zjazdów naukowych palenie stamtąd telegramów i sypanie korespondencji, a dobrze jest też spotkać w podróży kolonistę z Psiej Wólki (tamże: 120). Z kolei „dr Kapłański” nie śledzi rozwoju wiedzy i wojuje tym, czego nauczył się przed wielu laty. Mając dużo nieużywanej energii umysłowej, posiada „dużą swadę i butę, krzyczy głośno, tupie nogą i wymyśla na wszystkich, szczególnie na «niedojrzałych». [...] Jest on członkiem wielu redakcji, różnych komisji. [...] «Metodolog» zaś zaskarbia sobie względy jakiegoś wpływowego profesora, który zaopiekuje się za to swym pupilem”, pomimo jego ograniczeń umysłowych. Liczy się przy tym na to, że znajdzie się jakiś kierunek mniej wymagający rozumu, w którym będzie można wypromować „metodologa”. Uzyskuje on w końcu stanowisko urzędowe, z którego będąc dumny, „gromi on z wysokości mandaryńskiego fotelu i to bez dowodów (zbyt na to ceni czas), gdy tylko ktoś spoza granic Galicji ośmieli się wkroczyć na jego pole specjalności nie posiadając c.k. marki”. Jego obowiązkiem jest „robić wypisy z książek zagranicznych oraz wykazywać różne nowe i głębokie prawdy, jak np. że kolejami się prędko jeździ, że korki wynaleziono po wynalezieniu butelek, że upał w lecie jest większy niż w zimie, że woda pod wpływem ciepła paruje itd.” (tamże: 123). Jeszcze inna metoda jest „nieco niehigieniczna” ... Wszystkich zaś cechą wspólną jest cześć dla stanowisk i tytułów naukowych, „wstręt do wszelkich sporów naukowych i polemik, w świetle których ich głupota mogłaby się zbyt jaskrawo przedstawić”, bezzasadne zarzucanie innym braku podstaw naukowych, posiadanie instynktów „trzodowych”.

Kwintesencja metod na tym polega, aby wyprowadzić w pole społeczeństwo i za pomocą minimalnego zużycia sił, nie dając społeczeństwu nic prawie, a nawet przynosząc mu fałszywymi produktami szkodę, otrzymać od niego maksimum dóbr materialnych i moralnych (tamże: 124).

Tej metodzie przeciwstawia Nałkowski wieloletnie ślęczenie nad zdobyciem wiedzy i „troszczenie się w pracach o to, aby każde zdanie miało sens i było prawdą”. W drugim artykule ten typ myśliciela został określony „nerwowcem” i „mózgowcem”, natomiast typy przerażające, beznerwowe, zwierzęce, a więc ogólnie troglodytyczne, posiadają swoje trzy podtypy (ludzie-byki, ludzie-świnie i ludzie-drewna) (tamże: 130–145). Nie wdając się tu w dalszą analizę typów, wystarczy powtórzyć za Nałkowskim, że „co innego umieć filozofię, logikę, a co innego być filozofem,

logikiem, mieć umysł filozoficzny” (s. 143). Zasada ta dotyczy każdej dziedziny wiedzy.

Posiadając ogólną koncepcję rozwoju świata i człowieka, złożoności procesów przyrodniczych i społecznych, można dopiero zająć się syntezą myśli geograficznej i wnikać w regionalne szczegóły, które określają specyfikę regionu, jego fazę rozwojową. Znając kierunek rozwoju, można przewidywać przyszłe zmiany. Na ogólnym poziomie rozwoju cywilizacyjnego Nałkowski przewidywał duże zmiany w otoczeniu. W roku 1893 pisał:

Gdy wreszcie rzucimy okiem w daleką przyszłość, to znajdziemy jeszcze jeden argument przeciwko stałemu powrotowi do natury. Ludzkość dożyje bowiem chwili, gdy powrót do natury byłby nie tylko bezużyteczny, lecz absolutnie niemożliwy, a to z tego prostego powodu, że nie będzie już do czego powracać: „natura” w tym znaczeniu o jakim mówimy, zniknie; krajobrazowa różnorodność otoczenia będzie jedynie objawem działalności człowieka. Gdy na „dziewicze” dziś jeszcze szczyty gór, lśniące w promieniach słońca srebrną oponą śniegów, pobiegną szyny kolei; gdy rzeki wijące się malowniczo wśród zielonego kobierca łąk, staną się prostymi jak sznur kanałami ujętymi w tamy; gdy dziko-wspaniałe, nieokiełznane dziś wodospady staną się fabrykami elektryczności; gdy niezmierny ocean zostanie pokryty pływającymi miastami; gdy orkany będą pracować dla człowieka; gdy groźne dziś kuźnie Hefajsta staną się kuźniami zwykłymi; gdy nawet widok nieba gwiaździstego zaćmiewać będą liczne statki lub miasta powietrzne; gdy szumiące bory, wśród których można „upolować tyle dumań”, znikną ustępując miejsca intensywnej kulturze itd., itd. – cóż wtedy z dzisiejszej „natury” zostanie, prócz może parków narodowych? (Nałkowski 1951: 96)

Nie wiadomo, czy sam autor tej wypowiedzi, żyjąc w takim otoczeniu, byłby jeszcze zdolny łączyć geografie rozumową z malowniczą. Czy ciągle byłby tak ufny w ludzki rozum i idealne pragnienia, czy też opisywałby głównie reakcje wsteczne? W każdym razie podstawą do rozważań geograficznych, w szczególności do ujmowania zróżnicowania regionalnego Ziemi, jest ogólny światopogląd, czyli wstępny model świata i człowieka, społeczeństwa i dziejów. Z niego wynikają fazy i kierunek przemian, zarówno w otoczeniu, w pojedynczych jednostkach ludzkich, jak i na planie społecznym i cywilizacyjnym (ogólnie – transmisje). Bez tego warunku niemożliwa jest synteza geograficzna. W odniesieniu do wielkich regionów jest to najpierw zrozumienie ogólnej budowy w powiązaniu z warunkami klimatycznymi i znalezienia „dziejowego motywu” z jego modyfikacjami. Potem następują wyniki badania wpływów: etnograficznego, kulturalnego, ekonomicznego, ideowego (religijnego), badanie szlaków wędrówek ludów itp. W rezultacie można określić fazę rozwojową i specyfikę lokalną poprzez zestaw połączonych ze sobą cech. Wpływy wykraczają jednak poza kontynent i np. w przypadku Azji przejście do fazy oceanicznej, wywołały wpływy europejskie.

Nie miejsce tu na szczegółową analizę trafności doboru cech i materiału opisowego odnośnie do wielkich regionów świata, wykorzystanego przez Nałkowskiego. Niech na koniec, jako przykład zmysłu geograficznego autora, wystarczą wybrane refleksje dotyczące Chin, zawarte w *Geografii malowniczej* (Nałkowski 1911: 196–208). W XIX wieku Chiny stały się najliczniejszym krajem na Ziemi (1/5 ludzkości).

Jest to wynikiem połączonego wpływu takich właściwości chińskiego sposobu życia, jak: kult przodków, wysoki wiek dożywalności zapewniony dzięki medycynie chińskiej, szacunek dla starszych i gerontokracja, niskie koszty utrzymania i sztuka kulinarna, która wyznaje zasadę, że jadalne jest wszystko, oszczędność i zwyczaj ograniczania potrzeb. W Chinach, jak twierdził Nałkowski, popęd do pracy stał się drugą naturą człowieka. „Chińska walka o byt usunęła jednostki próżniacze i bujne”. Wpływ przystosowania widzi on nawet w typie poczucia humoru czy raczej jego utracie. Podnosi kwestię niskiej płacy zarobkowej, przewidując duże problemy wtedy, gdy na rynkach europejskich pojawi się tania siła robocza z tej części Azji. Nałkowski pozwolił też sobie mocno krytycznie ocenić ów pęd do pracy: „Bez względu na automatyzowanie, bezkrytyczne wykonywanie zajęć «najwstrętniejszych» jest ideałem chińskim, skostnieniem, negacją ewolucji. Człowiek nie powinien być jedynie maszyną” (Nałkowski 1951: 329).

Ukazywanie rozwoju cywilizacyjnego, jego faz w ewolucji psychicznej w rozbiciu na regiony świata z ich uwarunkowaniami fizycznymi, biologicznymi, historią i kulturą ludów jest zadaniem geografa. Nałkowski domaga się więc od geografów znajomości zjawisk przyrodniczych, historii, socjologii, kultury (z religią, sztuką, obyczajami, architekturą włącznie) itd., a przede wszystkim dostrzegania wzajemnych oddziaływań oraz umiejętności zestawiania ze sobą zjawisk różnych natur, gdyż współwystępują one w otoczeniu i są przejawami tej samej siły absolutnej. Musi więc istnieć poziom umysłowego uchwycenia różnorodności form połączonych w jeden proces. Na tym poziomie spotykają się rozumowe wyjaśnianie i estetyka, piękno w wymiarze intelektualnym. Możliwe jest to na drodze analogii. Aby dostrzec trafne analogie, uchwycić cechy charakterystyczne, trzeba posiadać zmysł geograficzny i wykonać solidną „pracę siedzeniową”. Badanie wzajemnych oddziaływań, w języku Nałkowskiego – badanie wpływów, wymaga zatem oprócz posiadania ogólnej koncepcji dużej wiedzy, wykorzystania wielkiej ilości źródeł.

Concepts of science and evolution in the thought of Waław Nałkowski

Abstract

Waław Nałkowski is certainly an outstanding figure for Polish geography. In many publications he has also been classified as positivist, anti-metaphysician, evolutionist, anticleric and socialist. Perhaps these designations are not always right, since in his works one can also find the ideas that do not quite match the labels conferred. His broad interests, diligence, criticism in selecting arguments, and the ability to see the essence of complex phenomena of different nature (both natural and cultural), yielded several interesting reflections contained in numerous articles and books. It should be emphasized that among his written thoughts and observations there are also those that resisted rapid changes in culture and environment that occurred in the century after his death, and can also be repeated today. Among them surely are his geographic and educational concepts. However, Nałkowski's interests extend far beyond geography. The article focuses on interpretation of Nałkowski's statements concerning the issues associated with the development of civilization, evolution, nature, as well as philosophy and sociology of science.